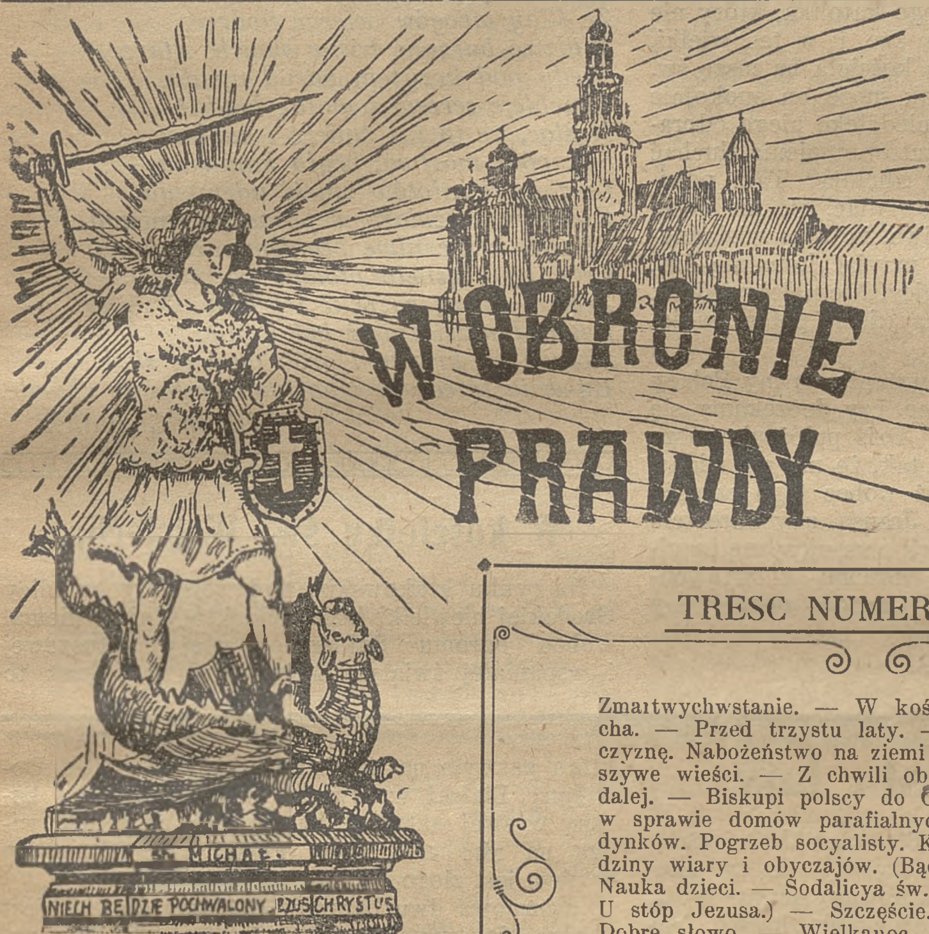
Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K. półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU IV-go:

Zmartwychwstanie.

Święto Zmartwychwstania Pana Jezusa jest jednem z największych świąt chrześcijaństwa. Święcimy w nie bowiem pamiątkę największego cudu, jaki Pan Jezus uczynił, cudu, który jest podstawą całego Chrześcijaństwa. Sam apostoł narodów, św. Paweł, podnosi to, gdy pisze do jednej z gmin chrześcijańskich. Wspomina on, iż daremne i niemądre byłoby nauczanie jego, gdyby był Chrystus Pan nie wstał z grobu; że bez tego cudu próżna byłaby wiara nasza.

W dzień Wielkiejnocy winniśmy sobie to wszyscy uświadomić i utwierdzić się w wierze, pogłębić wiarę i ożywić ją w sobie. Powinniśmy się w duchu ogromnie ucieszyć, że jesteśmy dziećmi Światłości i Prawdy, że jesteśmy powołani do jedynie prawdziwej wiary, do jedynie prawdziwej religii, bo do religii, którą przyniósł Ten, co odniósł zwycięstwo nad śmiercią i co trzeciego dnia wstał z grobu. Radując się zaś i ciesząc, śpiewajmy owo wielkanocne pozdrowienie: alleluja!

Ale Wielkanoc, jako święto Zmartwychwstania Pańskiego, ma jeszcze w sobie inną myśl. Wymaga ono, aby każdy z nas także duchowo zmartwychwstał. Następuje ono bezpośrednio po czasie pokuty t. j. po wielkim poście. W poście każdy jest obowiązany otrząsnąć się z grzechów, przystąpić do komunii św. i powstać do nowego życia czyli niejako zmartwychwstać. Czy wszyscy, co

te słowa czytać będą, odpowiedzą sobie: ja się do tego zastosowałem, byłem u spowiedzi i u komunii św.? Czy wszystkie rodziny, do których dotrze nasza gazetka, będą w tem szczęśliwem położeniu, że wszyscy ich członkowie pojednali się z Bogiem? Tak być powinno. Pomyślcie, co za nędza musi być w duszy tego katolika, który nie przystąpił do Sakramentów św. i w ten wielki, święty dzień przychodzi do kościoła na mszę św. w grzechach ciężkich? Jak może on spokojnie patrzeć na tę mszę, co się niedaleko niego odprawia? Jak może on bez wyrzutów sumienia słuchać śpiewania owego wesołego alleluja? Taki powinien czemprędzej się wyspowiadać, nic nie zwlekając. Jest to jeszcze możliwe, bo czas wielkanocny, w którym każdy ma przyjąć komunię św., trwa aż do niedzieli św. Trójcy. Nie należy jednak ociągać się, bo można rzeczywiście potem zaniedbać.

Jeśli mowa o zmartwychwstaniu, to my Polacy mimowoli pytamy się jeszcze, czy doczekamy się zmartwychwstania Polski? Dziś położenie nasze okropne. Ciemność naokół, tak, że nic nie widać, jaka będzie przyszłość. Cóż wobec tego czynić? Módlmy się i prośmy Pana Jezusa, aby nareszcie zlitował się nad nami i wrócił nam ojczyznę i wolność, pozwolił narodowi naszemu zmartwychwstać. Wtenczas, jako cały naród, zaśpiewamy serdeczne i radosne: Alleluja!

Nie przez tryumfy...

Nie przez tryumfy, nie przez wygody,
Ani przez Sztuki wonne ogrody,
Bóg do swych celów wiedzie narody.
On im się czasem uniżyć każe,
Ze śliny wrogów ocierać twarze,
Widzieć burzone bóstw swych ołtarze.
Kiedy pod krzyżem naród upada,
Truchleje sercem i woła: biada!
Myśląc, że to już śmierć i zagłada...
Śpi, póki martwa, bryła kamienia —
Lecz musi młotów znieść uderzenia,
Kiedy ją rzeźbiarz w posąg przemienia.
Chwast kryje niwę pługiem nietknioną, —
Lecz, by błysnęła plonów koroną,
Żelaza muszą rozpruć jej łono.
I naród musi znieść ból i żale,
Skonać na krzyżu i grób mieć w skale,
By dnia trzeciego zmartwychwstać w chwale.

Wiktor Gomulicki.

W kościółku św. Wojciecha.

Na rynku krakowskim stoi wciśnięty ku ulicy Grodzkiej niewielki kościółek, który ginie niemal wobec ogromu Sukiennic, wieży ratuszowej i wspaniałej świątyni Maryackiej. A jednak to

Przed trzystu laty.

W r. 1575 umarł Marcin Bielski. Był to uczony żołnierz, potem ziemianin i pisarz który między innemi napisał wierszowaną satyrę p. t. „Rozmowa dwu baranów o jednej głowie“. Satyrą nazywa się utwór, w którym autor wytyka wady ludzkie i zło, jakie widzi wkoło siebie, celem sprowadzenia poprawy. Pisarz, co satyrę pisze, zwie się satyrykiem.

Satyrykiem i to bardzo złośliwym, nie mającym litości, był Marcin Bielski. Patrzył on na życie ówczesnej Polski, podpatrywał zwyczaje i obyczaje szlachty, mieszczan i chłopa, a jeśli zobaczył co złego, zatrzymywał to sobie w pamięci, pisał o tem i nielitościwie chłostał współczesnych sobie.

Była wówczas i jest po dziś dzień w Krakowie kamienica na rogu rynku, zwana kamienicą „pod baranami“. Kamienica to bardzo stara. Nazwa jej pochodzi od dwu kamiennych baranów, jakie widnieją dziś ponad bramą wchodową. Dawniej barany te były na rogu kamienicy i tak były ustawione, że miały jedną głowę, która patrzyła na pobliskie ulice i na rynek. Dowcipny Bielski wprowadza właśnie te dwa barany w swej satyrze. Patrzą one na rynek, widzą na nim całe życie Polski i wytykają, co w niem jest złego.

„Rozmowa dwu baranów o jednej głowie“ jest bardzo ciekawym utworem, bo pozwala nam poznać bliżej życie, zwłaszcza wady naszych przodków z przed trzystu laty. Przedstawimy to życie w kilku rysach za Bielskim.

Skarży się Bielski naprzód ogólnie na upadek obyczajności i na zepsucie wszystkich. Nie było jak za dawnych dobrych czasów! Dzisiaj

„na poły zły z dobrym świata używają,
Błaznowie przed mądrymi wszędzie przodek mają,
Ludzie młodzi, swawolni, nie czują karności,
Wyrządza jeden drugim nad obyczaj złości.
.....Wszyscy własnych pożytków gdzie mogą macają,
A o Rzeczpospolitą mało prawie dbają.
.....Ociec z synem, brat z bratem często za łeb chodzą,
Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą,
Ociec będzie-li rządny, to syn marnotrawca.....“

(Wiersz 28—45).

Po tym wstępie, w którym porusza wszystkich wad i błędów bez żadnego porządku, przecho-

prawdziwy klejnocik Rynku, co więcej, to święta relikwia narodowa. Bo co opowiada tradycya. Przed lat tysiącem niemal na temsamem miejscu gdzie wznosi się ten kościółek, stał otoczony ludem grodu krakowskiego. ludem jeszcze pogańskim, dziwny pielgrzym, przybywający od Zachodu, z ziemi czeskiej przez Węgry. Któż to taki ten pielgrzym, którego słów z zapartym oddechem słuchał lud? to biskup miasta Pragi Wojciech z rodu Sławników, duchem Bożym wiedziony do ziemi polskiej, by został Apostołem Polski, jej Patronem wielkim i pierwszym męczennikiem. W Krakowie opowiadał Ewangelię i lud pogański nawracał do wiary prawdziwej.

Św. Wojciech, biskup, męczennik, Patron narodu polskiego. Jakież myśli cisną się do głowy! Oto drogę, którą kroczył przez krainę polską, znaczą te kościoły, które pod jego wezwaniem stanęły — w dyecezyi krakowskiej, w Jeleśni, bo tamtędy zapewne z Orawy przechodzi, w Dankowicach, Bulowicach, w Zatorze, w Mucharzu, w Droginі. Na Zwierzyńcu w Krakowie, pokazują dotąd kamień, z którego kazał — idzie dalej swą drogą apostolską — zostawia ślad w Modlnicy wielkiej, w Jaworzniu, cały Śląsk przechodzi i dochodzi do Gniezna, witany radośnie przez króla Chrobrego Bolesława. Stamtąd ogień gorliwości apostolskiej o zbawienie dusz wiedzie go na Pomorze, do Prus wschodnich, gdzie śmiercią męczeńską swój chwalebny żywot zakończył.

Św. Wojciech to ukochany Patron ludu polskiego na Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu, tam cześć największą odbiera. Czemuż jednak u nas mniej znany? Z żalem to wyznać trzeba, cześć dla św. Wojciecha przygasła w sercach ludu naszego. Starajmy się napowrót ożywić cześć dla św. Wojciecha biskupa i Patrona narodu polskiego. W kościółku św. Wojciecha w Krakowie przez całą oktawę w miesiącu kwietniu odbywa się nabożeństwo z sumą i nieszporami, w czasie których kaznodzieje wygłaszają kazania o św. Biskupie. Z radością zaznaczamy, iż w ostatnich latach ożywił się ten kościółek — codziennie pełno tam ludzi pobożnych. Zasługa to dwóch zarządców kościółka — ks. dra Jana K o r z o n k i e w i c z a, dzisiejszego rektora Seminaryum duchownego i teraźniejszego administratora, ks. dra Jana Kantego T o b i j a s i e w i c z a, notaryusza Konsystorza biskupiego. Obaj umiłowali ten starożytny kościółek i włożyli dużo pracy i starania, tak, że zakwitnął jakby na nowo i ożywił się czcią i chwałą nieustanną na cześć św. Wojciecha.

Pobożna legenda rozszerzona wśród ludu śląskiego głosi, że św. Wojciech biskup jeszcze po raz wtóry przyjdzie z nieba na ziemię polską i stanie pomiędzy ludem. Jak to rozumieć? Wydaje nam się, że w tej legendzie mieści się ta prawda, że św. Wojciech będzie głównym Patronem odrodzonej, zmartwychwstałej, zjednoczonej Polski, a stanie się to wtedy, kiedy przy jego trumnie w prastarej katedrze w Gnieźnie staną

---

dzi do szczegółów i najpierw biada nad okropną drożyzną na targach. Dawna „pobożna taniość“ wszędzie zgasła, a nastały drogości i łupiestwa, jakie nigdy „przeszłych lat w Polsce niebywały“. Jak tylko idziesz z jakim towarem na targ, już za tobą poborca zmusza cię do opłaty. „Rzemieślnik, szynkarz, kupiec łupią bez litości, Jako chcą sobie mierzą bez wszelkiej ustawy“. Do Gdańska spławia się Wisłą na galarach żyto, ale ileż myt trzeba zapłacić, a potem jeszcze „w Gdańsku, jako chcą, tak od ciebie kupią, Jeszcze cię na gospodzie za to dobrze złupią“. Dziwy wyprawiają na targach cudzoziemcy, Włosi i Niemcy. Drożą się, jak tylko mogą, nawet oszukują, sprzedają drogo niby dobry materyał, a potem pokazuje się, że to lichota. I uchodzi im to bezkarnie. „Póki naszy Polacy tych Włochów nie znali, Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali“. Dzisiaj obyczaje włoskie popsuły szlachtę, uczyniły ją zniewieściałą, nie dbałą o obronę Rzeczypospolitej. Między szlachtą rozpowszechnił się zwyczaj wojażowania za granicę, zwłaszcza do Włoch. Do Włoch musi dziś jechać „lada szlachcic, by się też zastawić“ musiał. Nie myślmy jednak, żeby drożyzna i oszustwa na targach mogły być porównane z tem, co się dzieje w naszych czasach w czasie obecnej strasznej wojny. Bielski, jako stary szlachcic, ubolewający pamięcią do czasów swej młodości, w których lepiej było, porównuje tylko te dawne lata z późniejszemi i biada, że jest gorzej. Jakiż krzyk musiałby on podnieść, gdyby żył np. obecnie. Barany jego mówiłyby wtedy inaczej o drożyźnie, o błędach — i możeby nie puściły w niepamięć między innemi naszych słynnych kartek chlebowych, węglowych i t. d. i t. d.

Jak z utworu Bielskiego widać, bujne było wówczas życie targowe w Polsce, zwłaszcza w Krakowie. Choćby w takich Sukiennicach, o których autor wspomina. Tyle tam kramów, taka ruchawka, tyle towaru! A podejdź tam jeno

„do owej pięknej Sukiennice.
Tam też prędko wywrócą twój mieszek na nice“,

t. zn. że wnet z mieszka wydasz pieniądze i z pustym wrócisz do domu. W kramach tych znowu Włosi i Niemcy rej wodzą i „wyłudzają złote“. Że Bielski prawdę mówi dowodem jest i to, że nazwy

biskupi, kapłani i wszystkie stany narodu, by tam zaśpiewać dziękczynne Te Deum.

Starajmy się przyjście tej chwili przyspieszyć. Oddajmy cześć pierwszemu męczennikowi św. Wojciechowi i uczcijmy go w tym miesiącu, kiedy w dniu 23 kwietnia jego święto obchodzić będziemy. Niechże szczególniej w Krakowie każdy dobry Polak-katolik pospieszy w czasie oktawy do kościółka św. Wojciecha i tam zaniesie serdeczną, błagalną modlitwę przed tron Boży za przyczyną naszej drogiej, nieszczęśliwej Ojczyzny — święty Wojciechu, biskupie i męczenniku, módl się za nami i za polskim narodem!

Modlitwa za Ojczyznę.

Boże! który stworzonym od Ciebie ludziom oddając w dzierżawy ziemię, na różne podzieliłeś je narody, a każdemu odmienny nadawszy język, odmienne obyczaje, oddzielne granice, przy powszechnej miłości bliźniego, zaszczepiłeś w sercach wszystkich szczególną miłość Ojczyzny; przyjm łaskawie modły, które za ukochaną Ojczyznę naszą my, jej synowie, przed Ołtarz Twój niesiemy.

Ty! który zatraconą aż do imienia Polskę cudem wszechmocności Twojej wskrzesiłeś, racz dopełnić miłosierdzia Twojego. Zasłużyli zapewne przodkowie nasi na chłosty, któremi ich, Ojcze Niebieski, tak długo karałeś. Żałujemy serdecznie za przestępstwa ojców naszych i nasze własne, przepraszamy Cię za nie, o Boże! a prosimy pokornie, abyś był miłościw Ojczyźnie naszej. Niech za łaską Twoją odzyska resztę dziedziny swojej, a z nią dawną świetność i sławę. Natchnij mądrością jej rządców, karnością i męstwem jej obrońców, nie, aby kiedy będzie po temu sposobność obce najeżdżali krainy, lecz aby swojej od napaści bronili. Wznieć we wszystkich kraju mieszkańcach powszechną czynność i pracowitość. Naucz ich ze wszystkich źródeł krajowego bogactwa mądrze korzystać. Daj dobrym w kraju ustanowieniom wzrost potrzebny, udoskonalenie i trwałość. Wytęp wszystką między stanami zawiść, rozwiązłość ludu i pychę możnych. Niech w Ojczyźnie naszej sam tylko występek i zbrodnia będzie ohydą i hańbą, a cnota, zasługa i zdatność jedyną do wszelkich urzędów drogą. Wykorzeń samolubstwo, tuczące się kosztem dobra powszechnego; niech los ślepy

---

rozlicznych towarów, o których wspomina, są wzięte zwłaszcza z niemieckiego języka. Gdy się to czyta, to się aż żal robi, że Polacy tak lekkomyślnie pozwolali się wypychać z niektórych dziedzin życia, zwłaszcza z targów.

Nie obywało się przytem bez pijatyk. Na wino szła szlachta w Krakowie do jakiejś „paniej Marty“ albo „pod Wieniec do paniej Haski“, u której dostać było można „wątróbkę cielęcą“ i małmazyę. Wspomina jednak Bielski te dwa szynki po to, aby szlachtę odstręczyć od wstępowania tamże i od marnowania grosza, bo: wiele pożytków miewa, kto rad trzeźwy bywa; lepiej niech groszem nadmiesz, niźli wiatrem dudy“.

Nie przepuszcza Bielski i rzemieślnikom, jak złotnikom, rymarzom, kuśnierzom, krawcom; czapnikom, szewcom, bednarzom, siodlarzom i paśnikom, ślusarzom, garncarzom, wspominając nareszcie o towarzystwie kurkowem, po dziś dzień istniejącem w Krakowie. Bogato więc, jak widzimy, rozwinięte było rzemiosło krakowskie, zorganizowane w swoich cechach.

Następnie wraca do szlachty i potępia przesadne strojenie się, zwłaszcza szlachcianek. Silenie się na nadzwyczajne, włoskie ubiory i stroje, rujnuje szlachtę majątkowo i oddaje ją w ręce żydowskie. Po prostu chodź, nie strój się — radzi Bielski —, bo „przyjdą potem na Żydy twe kosztowne stroje. Na co przyszły nakłady one próżne twoje? Włoch począł, Żyd dokonał...“.

Mój Boże! to było przed 300 laty! A gdyby Bielski wstał z grobu, coby powiedział na widok tego samego, tylko istniejącego dziś na większą miarę. Z pism takich, jak satyra Bielskiego, możnaby poznać i ocenić doskonale rolę żyda w historyi polskiej.

Piętnuje następnie Bielski życie hulaszcze szlachty, włóczenie się po biesiadach, które kończą się zwykle bitkami i „pisaniem ran do grodu“ czyli sądem. Zwyczaj ten do dziś istnieje, tylko u chłopów, w niektórych wsiach, gdzie np. co sobota lub niedziela schodzą się parobcy do karczmy na muzykę — muzyka zaś każda musi się skończyć „bijatyką“. Wniosek stąd, że poziom umysłowy i moralny przeciętnego szlachcica z przed 300 lat był mniej więcej taki, jak dziś naszego chłopa.

Dużo strojnisiostwa widział Bielski u szlachcianek i u mieszczanek. Dowcipnie, ale i złośliwie odzywa się o mieszczankach krakowskich:

i względy prywatne żadnego dc rzeczy publicznej nie mają wpływu. Niech każdy obywatel, w powszechnej tylko Ojczyzny pomyślności swoje upatrując dobro, gotów zawsze będzie majątek i samo nawet życie chętnie dla niej poświęcić. Dopomóż nam Boże! abyśmy takimi będąc obywatelami, ze wszystkimi rodakami naszymi wspólną złączeni Ojczyzną, w zgodzie i jedności między sobą, a w stałym z sąsiadami żyjąc pokoju, Ciebie Stwórcę i Powszechnego Ojca kochali, czcili, wielbili teraz i przez całą wieczność. Amen.

Modlitwa powyższa pełna głębokiego uczucia, rozumu i mocy, popularną była w Warszawie w r. 1861 - 1863. Nic z niej ująć, nic jej dodać na dzień dzisiejszy. W tej myśli zamieszczamy ją nietylko, jako pamiątkę, ale i jako wskazanie obowiązków Polaka dla współczesnych.

Nabożeństwo na ziemi chełmskiej.

Wozy toczą się wśród ciemności w milczeniu, ukradkiem, omijając czujne straże moskiewskie przez grząskie, wyboiste wygony. Jadą już dwa dni, celem ich bór gęsty, bo tam ma się odprawić dla nich nabożeństwo katolickie. Z dalekich przyjeżdżają stron, niektórzy wśród niebezpieczeństw przebyli 20 i więcej mil drogi, inni grzęzną w błocie i kałużach, zmęczeni, zgłodniali, przebywają topiele i trzęsawiska, by wysłuchać Mszy św., wyspowiadać się, przyjąć Komunię św., związać się sakramentalnym węzłem małżeństwa, dać ochrzcić swe dzieci.

Na niewielkiej polanie zbudowano na prędce ołtarz — ludu już dużo, starców, dzieci, mężczyzn, kobiet z niemowlętami na rękach otacza go żywym wieńcem. Czekają na księży.

Przybyli nareszcie; przekradli się w przebraniu przez kordon policyjny. Ciśnie się do nich ten pięciotysięczny zastęp bohaterów-wyznawców.

Jeszcze szary półmrok rozpościerał się nad rozkołysanym tłumem, gdy do wysokiego ołtarza, który cały w jarzących światłach, umajony świeżą zielenią, stanął by Golgota na ziemi męczenników, wyszedł kapłan w białym ornacie.

Tam hen u góry zawisł obraz zsieczonego, skrwawionego, cierniowym wieńcem ukoronowanego Zbawiciela, który swe zbolałe ale przygarniające i pełne litośnego miłosierdzia ręce wyciąga ku rzeszom, szepcącym w pokorze i niewymownym bolu: Chryste, o Chryste! miłosierdzia, zlitowania.

A od stóp ołtarza przemówił w gorących słowach kapłan; krzepił słowem żywota te znękane serca, zachęcał do wytrwania, zagrzewał do męstwa i bohaterstwa, wlewał do tych dusz wrażliwych, przesyconych goryczą i bólem balsam kojący.

Rozpoczęła się na tym odludziu ofiara bezkrwawa. Jak łan pszenicy pod powiewem wiatru chyli swe złociste kłosy ku ziemi, tak pochylały się kornie wszystkie głowy, jednym ruchem i westchnieniem padły tysiące na kolana. Wśród uroczystej ciszy, przerywanej łkaniem i szlochami, szmerem łez, spływających po zbrużdżonych licach, widać gęstwę niezliczoną głów, zatopionych w żarliwej modlitwie, wzniesione w zachwyceniu ręce, anielskie uśmiechy, twarze oblane niebiańskim blaskiem; zdaje się, że wszystkie dusze w tej modlitewnej ciszy i skupieniu u stóp ołtarza przeniesione do nadziemskiego raju.

Dzwonek ogłasza podniesienie; kapłan wznosi Ciało i Krew Pańską; wszyscy runęli na twarze, zerwały się szlochy, westchnienia, prawdziwe głosy serc, korzących się w prochu ziemi męczeńskiej przed Bożym Majestatem.

Ostatnia ewangelia; Msza św. się skończyła; kapłan, trzymając złocistą monstrancyę w rękach, zawierającą pod osłoną chleba ukrytego Boga-Człowieka, zaintonował drżącym od wzruszenia głosem: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“ A lud pochwycił tę świętą, potężną pieśń, zawtórował tysięcznym chórem, a wołanie, wychodzące z głębin serc i

---

„Są gładkiej mowy,
Chocia pisma nie umie, zwycięży cię słowy.
Ma po temu języczek, ma mieszek szeroki...
Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się też, by sroczki,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki.
Buciki sznurowane, tabinowa szata...
Ma pierścienie, ma perły, klejnoty od złota...
...Bo w tych strojach ozdobnych, w tych kunsztownych chuściech
Rade chodzą na Skałkę panie po odpuściech“.

A więc Skałka — była dla pobożnych Krakowianek miejscem ulubionem, do którego garnęły się na nabożeństwa i odpusty. Na Podgórze zaś jeździły „z kramem na jarmarki“.

Tak wyglądało w niektórych rysach dawne polskie, a zwłaszcza krakowskie życie — lat temu z górą trzysta. Obraz to nie całkowity, może jednostronny, bo go kreśli satyryk i to satyryk zgryźliwy i bardzo złośliwy, Bielski. Wady były, oczywiście, wiemy o tem skądinąd także, ale było, być musiało w tem życiu tak szlacheckiem jak i mieszczańskiem wiele dodatnich rysów, których dziś tam nie znaleźlibyśmy może wcale.

Ks. S. S.

dusz, było zbiorowym jękiem do Boga miłosierdzia, miłości i sprawiedliwości.

Każda dusza skarżyła się żałosnym płaczem, każda żebrała o zmiłowanie, a razem z tymi tysiącami śpiewał bór, śpiewały drzewa, nuciła cała męczeńska Chełmszczyzna. Długo jeszcze brzmiało echo: „Święty Boże, święty... zmiłuj się nad nami“ w odległych zakątkach lasu.

Po krótkim odpoczynku rozpoczęła się właściwa praca misyjna. Cały dzień ołtarz jarzył się zapalonemi świecami, cały dzień oblegały go tłumy rozmodlonych i cały dzień, prawie bez przestanku, księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili.

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli, przekradając się lasami jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dzietni, którzy po raz pierwszy w życiu byli na mszy św.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą Mszę św. wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali.

Cisi, prości, spokojni, wierni a niezłomni, niezwyciężeni, prawdziwi bohaterowie-wyznawcy.

Skała katolicyzmu i polskości, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmogły, przetrzyma gwałt brzeski i nowe prześladowania; przetrzyma wszystko i wszystkich...

Fałszywe wieści.

Zdarza się czasem, że jakiś przykry, straszny sen przypomni się nam mimo naszej woli w kilka tygodni czy miesięcy później i dokucza jak zmora swem przygnębiającem wrażeniem. Zdarza się to jednak najczęściej ludziom zabobonnym, ludziom, którzy nie chcą czy nie umią sobie wytłumaczyć, że „sen — mara, a Bóg — wiara“ i którzy drżą na myśl, by ten sen przypadkiem się nie spełnił.

Podobnie, jak tamte senne widziadła dławią ludzi nieraz daleko dotkliwiej wspomnienia różnych nieszczęść minionych wprawdzie, ale żyjących w ludzkiej pamięci. Choć nikt z nas ich nie widział, ani odczuł, każdy jednak zasłyszał o nich już w swej młodości z ust ojca czy dziadka i każdemu głęboko w pamięć wżarł się obraz tych ciężkich czasów. Z taką zabobonną wewnętrzną trwogą wspominamy dziś morowe powietrze czy epidemię cholery — takiem ciężkiem a przykrem wspomnieniem są również czasy — „pańszczyzny“.

Minęło już lat 70 jak rządy w Europie położyły jej koniec, — długie lata żyjemy według praw konstytucyjnych, zapewniających wszystkim stanom równość, wolność osobistą i tyle, tyle innych swobód; — narody zrobiły olbrzymi krok naprzód, zbliżając się do ideału wiary katolickiej, nakazującej miłość bliźniego i dającej swobodę każdemu człowiekowi. Pańszczyzna minęła jak ów sen straszliwy, gnębiący nas swem wspomnieniem. Lecz oto, jak człowiek zabobonny boi się sprawdzenia snu, tak człowiek trwożliwy a nierozsądny pyta się w duszy; „a może i ta straszna pańszczyzna wróci?“

Pytanie to i nietylko pytanie, ale pewną wiadomość, że pańszczyzna wróci z chwilą powstania wolnej, zjednoczonej Polski starali się w duszach zaszczepić ludzie, najczęściej nikomu nieznani, zawierający znajomość i przyjaźń przy zabawie, przy kieliszku, czy też przy korzystnym interesie. „Któż może wiedzieć, czy mówią oni prawdę czy nie?“

„A może to i prawda? — pomyśli ten i ów — a po cóż ja mam pragnąć wolności i niepodległości Polski, skoro ona mi niewolę tylko przyniesie?“

I w tem leży cała rzecz — bo tym panom, rozpowiadającym o pańszczyźnie chodziło o to, by ludzie tak myśleli — im chodziło o to, by całe masy polskiego ludu nie pragnęły wolnej, zjednoczonej Polski. Ktoby jednak się owej pańszczyzny przestraszył, okazałby, że przez długich 70 lat wolności niczego się nie nauczył, niczego nie pojął i żyje na świecie, niby ślepy.

* * *

Zobaczmy tedy, czem była owa pańszczyzna — czem różnił się chłop, pod jej ciężarem żyjący od dzisiejszego wolnego, posiadającego prawo obywatelskie wieśniaka?

Tysiąc lat temu, w chwili gdy się tworzyło państwo polskie, pańszczyzny nie było. Na polskiej ziemi żył wolny lud, który jak dziś orał rolę, jak dziś rzucał w nią ziarno i jak dziś zbierał jesienią plony. Obok ludu żyli wojownicy, czyli rycerze, których obowiązkiem było bronić ziemi i ludu od wrogów, naciskających zewsząd na bogaty kraj polski. Oprócz nich byli jeńcy wojenni, uważani za niewolników, pracujący na pana, którego byli własnością. Jeńcy ci nie mieli nic, chyba że im pan wydzielił z łaski grunt, czy chatę, ale też nie musieli chadzać na wojnę, — wieśniak zaś wolny musiał albo syna słać do wojska, albo jeśli go nie miał, iść samemu. A że ciężko mu było zostawiać gospodarstwo bez opieki przed rozbójnikami i rabusiami, jeden, drugi i setny sam się oddał w niewolę panu, byle go ten obronił i od wojska uwolnił. Z drugiej zaś strony zdarzało się nieraz, że

i pan mając siłę przy sobie, a chcąc powiększyć liczbę robotnika na swych gruntach, brał przemocą wieśniaków w niewolę. Mogli pójść wprawdzie oni ze skargą na gwałt do króla, ale ten był daleko, częściej na wojnie niż w domu, to też o sprawiedliwość było trudniej niż dziś.

W ten sposób w niebardzo długim przeciągu czasu wolni wieśniacy zamienili się w pańszczyźnianych, bezrolnych chłopów. Byli oni uważani jak przedmiot, za własność pana, nie mieli prawa posiadać roli, chaty, ani bydła. Wszystko to otrzymywali od pana w dożywocie, — pan mógł chłopu każdej chwili wszystko odebrać a nawet ze wsi wypędzić. Samowolnie jednak zmienić miejsce zamieszkania nie było wolno chłopu pod ciężką karą. Pan miał nad „swoimi“ ludźmi władzę sądowniczą i mógł ich karać nawet śmiercią.

Za wydzielony grunt był wieśniak obowiązany pracować trzy, cztery lub pięć dni w ciągu tygodnia na gruntach pańskich, dla siebie miał resztę tygodnia, co się fatalnie odbijało na gospodarstwach wieśniaczych, słynnych swego czasu z zacofania i nieporządku. Wieśniacy przepracowani, żyjący w ciągłej trwodze o swój byt, nie mieli czasu ani ochoty czegokolwiek się uczyć — wskutek tego zaś całe masy ludu (nietylko w Polsce, lecz w całej Europie) nie umiały nawet czytać, pisać i rachować, nie znały więc najprotszych rzeczy, będących podstawą postępu i cywilizacyi. Miliony ludzi całej Europy żyły nie wiedząc poprostu o tem, że są ludźmi i nie czując, że można żyć inaczej.

Szkodliwość takich stosunków zarówno dla ludu jak i dla całości społeczeństwa odczuwało oddawna wielu rozumnych i zacnych ludzi, którzy widzieli jasno, że skrępowanie ludzi stworzonych na obraz i podobieństwo boże sprzeciwia się boskim przykazaniom, oraz marnuje olbrzymie zapasy zdolności i talentów, jakie się pomiędzy ludem wiejskim znaleźć mogą. To też nawoływania do zniesienia pańszczyzny pojawiały się oddawna, — różni rozumniej myślący panowie uwłaszczali swych poddanych na własną rękę t. zn. rozdawali im grunta na własność i zakładali szkoły, aby uczynić z wieśniaków wolnych obywateli. (Tak np. zrobił Kościuszko we wsi swojej) aż wreszcie Konstytucya 3-go maja ogłosiła zrównanie stanów, zniesienie pańszczyzny i tytuł obywatelski dla całego stanu wieśniaczego (także i dla mieszczan). Rosya, Prusy i Austrya zniosły jednak konstytucyę, podzieliwszy Polskę między siebie i dopiero rok 1848 przyniósł wreszcie zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan, wymuszone w znacznej części zbrojnymi ruchami.

Dziś na całym świecie nie ma śladu pańszczyzny — włościanie mają swych przedstawicieli w osobie posłów do parlamentu, — wszystkie szkoły aż do najwyższych stoją otworem zarówno dla synów szlachty jak i włościan, — otworem dla nich stoją posady i godności wysokie, — organizacye pod nazwą kółek rolniczych, stowarzyszeń i związków zamieniły gromadę bezbronnych wieśniaków i robotników w jedną całość kierowaną rozumem, która czuje i wie, że świat się bez niej obejść nie potrafi.

* * *

Dziś nie ma mowy, by można pańszczyznę przywrócić. Naprzód włościanie i robotnicy mają zarówno w parlamencie jak i na każdym innem polu wielką przewagę wobec stosunkowo niewielkiej liczby panów, — przewagę, dzięki której przegłosowaliby najzupełniej garstkę pragnącą niekorzystnych zmian. Następnie: przywracać pańszczyzny nikt nie spróbuje, gdyż równałoby się to cofnięciu całego społeczeństwa wstecz, zniszczeniu tego postępu i rozwoju, jaki nastąpił w ostatnim wieku, właśnie dzięki współudziałowi ludu w życiu publicznem. Aby wykazać znaczenie, jakie ma dla narodu ten udział ludu w życiu, wystarczy przypomnieć Śląsk, gdzie włościaństwo polskie dzięki rozumnej organizacyi, przy pomocy księży, profesorów, urzędników i fabrykantów wychowanych pod wiejską strzechą broni dzielnie taką dużą polską dzielnicę przed niemiecką grabieżą. Mogę przypomnieć tu Chełmszczyznę, która została polską, dzięki wielkiej sile odpornej ludu. I jeszcze jedno. Jeśli dawniej mogli owi wojownicy siłą zmusić lud do niewoli, do pańszczyzny, stało się to dlatego, że każdy z nich miał swoje wojsko przez siebie płacone, posłuszne na jego każde skinienie, gotowe zarówno do bitwy, jak i do gwałtu. Dziś niema tego. Dziś wojsko słucha tylko najwyższego rozkazu panującego i siły może użyć tam, gdzie on pozwoli. Na przywrócenie zaś pańszczyzny siłą nie pozwoli dziś żadny panujący w Europie, każdy bowiem może pozwolić na to tylko, co uchwali parlament. Niema zaś takiego parlamentu na ziemi, któryby się na pańszczyznę zgodził.

* * *

To wszystko zatem, co mówią owi dziwni ludzie, należy przyjmować z zupełną nieufnością. Są to ludzie, którzy chcą wykorzystać łatwowierność i bezmyślność dla swoich osobistych korzyści, ludzie których celem jest rzucenie kości niezgody i kłótni domowej między dwa stany narodu polskiego, ażeby według przysłowia: „gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta“ wydostać dla siebie z góry upatrzone zyski. Celem ich nie jest bynajmniej dobro włościan polskich, dlatego też wieś, której się taki pan zjawi, powinna nietylko mieć się na ostrożności i nie wierzyć w jego nauki, ale też dać jemu nauczkę, że dziś włościanin polski jest zbyt mądry, żeby mu można opowiadać bajki i brać go na kawał.

Marya Zawadzka.

Z chwili obecnej.

Wojna trwa dalej.

Wojna światowa trwa dalej — była chwila jedna, kiedy zdawało się, że Anioł pokoju zstąpił na ziemię, by ogłosić ludom pożądaną, radosną nowinę — ale było to złudzenie. Nie można wskazać na żaden fakt, któryby świat przybliżył do pokoju, a nawet wszyscy zgodnie określili pokój na Wschodzie „zarzewiem niezgody“ na lat dziesiątki.

W gazetach czytamy ciągle o przygotowaniach do rozstrzygających bitew na Zachodzie; a są to przygotowania tak potworne, że nawet najbujniejsza wyobraźnia nie byłaby w stanie coś podobnego wymyśleć — siłą się rozumy ludzkie, jakby zniszczyć jeden drugiego. Toż 50 tysięcy aeroplanów amerykańskich ma przybyć do Europy i siać zniszczenie, wynaleziono maszyny, które same kopią rowy i okopy, dodajmy do tego armaty straszne, gazy trujące, i to wszystko na człowieka. I czemu to? poco? pyta przerażony umysł ludzki — bo jedni chcą panować nad drugimi. Toż niedawno ze zdumieniem czytaliśmy w gazetach, jak jeden z dyplomatów twierdził stanowczo, że przy odrobinie dobrej woli dałoby się wojny uniknąć.

Świat się wyniszcza... już nawet w Ameryce, w tej Ameryce, gdzie wszystkiego było dosyć, wychodzą rozporządzenia, które normują rozdział artykułów spożywczych. Dotąd była karta chlebowa tak zwana niemiecka, austryacka, ale nie długo zdaje się będzie już tylko jedna „światowa karta chlebowa“, bo ją zaprowadzą wszystkie państwa.

Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta — tak jest w czasie wojny — bogacą się państwa neutralne. Hiszpania była przed wojną najbiedniejszym krajem w Europie. w czasie wojny zbogaciła się, zapanował tam dobrobyt — podobnie jest w Szwajcaryi, Holandyi, Norwegii i innych państwach neutralnych. Ale i tam panuje zdenerwowanie; to tak jak z tym gospodarzem, którego dom wśród ogólnego pożaru jeszcze stoi cały, nietknięty, ale lada chwila podmuch wiatru rzuci iskrę na dach domu, który też spłonie.

Wojna trwa dalej... My Polacy chyba najdotkliwiej odczuwamy jej następstwa. Tem one cięższe, że klęski i cierpienia, jakie dotknęły naród polski są nie tylko fizyczne, materyalne, ale przechodzi naród nieopisane katusze duchowej natury. Dopiero niedawno wstrząsnęła sercami Polaków tego rodzaju dojmująca próba. A któż wie, co nas jeszcze czeka? Nie wesołe dla nas Święta Zmartwychwstania — a przecież nie wolno nam wątpić. Silni wiarą w krzyż, pełni nadzieją w Zmartwychwstanie, pracujmy i działajmy. Dużo się robi na ziemi polskiej dzisiaj, co powinno dodać otuchy zwątpiałym; dość wskazać na ten żywy ruch katolicki w kierunku oświatowym i organizacyjnym, na te setki naszych zrzeszeń, związków katolickich, na rozwój prasy, organizowanie młodego pokolenia, to wszystko, to skupianie sił do wspólnego działania niech nam doda otuchy i pokrzepi nadzieją, że naszemu narodowi zaświta promienny poranek wielkanocny i wraz z nim tryumfalne zabrzmi „Alleluja“.

Biskupi polscy do Ojca św.

Biskupi polscy wystosowali zbiorowe pismo do Ojca św. w sprawie oderwania ziemi chełmskiej i podlaskiej. XX. biskupi przypominają w tem piśmie wierność ludu tych ziem dla Kościoła, ludu, który dla swej wiary poniósł w ostatnich dziesiątkach lat tyle tak krwawego męczeństwa, a przez to stał się tem więcej umiłowanym przez Stolicę św. Dalej przedstawiają niebezpieczeństwa, na jakie właśnie ten lud, tak zasłużony, miałby być wystawiony, gdyby miał znowu po tym pokoju popaść pod panowanie schizmatyckie, lub też być wystawiony na przewroty religijne i społeczne, jakie trawią na nieszczęście dzisiejszą Ukrainę.

Przytaczając daty statystyczne, które wykazują, jak znacznie większą jest w tych ziemiach ilość ludności katolickiej, odwołuje się to pismo do świadectwa, złożonego przez lud tamtejszy w czasie chwilowej wolności religijnej w Rosyi, kiedy tak gromadnie wracały tam właśnie rzesze przymuszonych przez rząd do schizmy na łono Kościoła łacińskiego. W końcu proszą polscy XX. biskupi Ojca św. o pomoc i wzięcie pod szczególną opiekę tego ludu, tyloma już nieszczęściami dotkniętego.

Biskup w sprawie domów parafialnych.

Książęco-Biskupi Konsystorz w Krakowie ogłasza w urzędowym piśmie następującą odezwę:

Kilkakrotnie na zebraniach i zjazdach duchowieństwa jak niemniej i w pismach, poświęconych duszpasterstwu, była poruszaną myśl tworzenia po parafiach d o m ó w p a r a f i a l n y c h. Nie ulega wątpliwości, że potrzeba ich i użyteczność staje się z każdym niemal dniem coraz więcej jasną i oczywistą, głównie zaś z następujących względów:

1. Domy parafialne powinny być o g n i s k a m i, z których dla starszej młodzieży i dorosłych ludzi powinna się rozchodzić zdrowa na zasadach

wiary św. i rzetelnej miłości Ojczyzny oparta oświata, przez urządzanie w nich odczytów, pogadanek, a nawet budujących przedstawień, któreby obok pouczenia także pewną godziwą rozrywkę sprawiać mogły.

2. Domy parafialne powinny być **środowiskiem**, w któremby gospodarze w sprawach, tyczących się podniesienia ich dobrobytu, ulepszenia, prowadzenia gospodarstw rolnych i domowych, tworzenia spółek, zrzeszeń i t. p. mogli zbiorowo odbierać nauki, wskazówki i zachęty.

3. Domy parafialne powinny być główną **siedzibą** stowarzyszeń parafialnych, a przedewszystkiem młodzieży męskiej, które w każdej — o ile możności — parafii widzieć pragniemy i które się już w wielu zawiązały i z pożytkiem się rozwijają. Bez domu, w którymby się skupiać mogły, one istnieć i rozszerzać się nie mogą.

Te i inne racye domagają się gwałtownie, aby jeśli nie w każdej, to bodaj w większych parafiach jak najrychlej z nastaniem upragnionego pokoju domy parafialne powstać mogły.

Wiemy, że nie od razu one staną. Trzeba jednak już teraz o nich zacząć myśleć... a myśleć czynnie i skutecznie. Pierwszą więc rzeczą jest rozpocząć zbieranie na ten cel składek i zapewnić odpowiedni pod budowę domu parafialnego kawałek gruntu.

Pora obecna, w której między ludnością wiejską jest sporo grosza, jest dla tej akcyi bardzo wskazaną. Należy tę ludność, tak zresztą zawsze na dobre cele ofiarną, gorąco do tej sprawy zachęcić. Gwarancye, że te domy parafialne zostawać będą pod opieką duszpasterzy, będzie dla niej rękojmią, że one tylko zbożnym i Bogu miłym służyć będą celom.

Składki czyto ogólne, czy też poszczególnych ofiarodawców należy zapisywać w osobnej, na ten cel założonej książce. Zebrane pieniądze należy natychmiast umieszczać na książeczkach Kasy Raiffeisena lub Kasy Oszczędności z uwidocznieniem: „Fundusz na dom parafialny w . . . . do dyspozycyi miejscowego proboszcza“.

Dla prowadzenia tej akcyi, jak i dla podpisywania w swoim czasie rachunków, zwłaszcza w czasie budowy, polecamy, aby każdy Rządca kościoła przybrał sobie co najmniej dwóch poważnych i dla sprawy chętnych parafian.

W większych parafiach, do których należą dość odległe duże gminy, mogłyby w tych gminach powstać w podobny sposób **domy ludowe**, zostające pod opieką miejscowego komitetu z duszpasterzem na czele.

Chyli się drzewo, gdy owoc dojrzewa
Spuszcza się chmura, gdy deszczem zacięży
Toż i szlachetny w górę się nie pręży,
Bywa pokornym, im godniejszym bywa.

Zakaz pojedynków.

Mimo, że czasy dzisiejsze szczycą się wysoką kulturą i cywilizacyą, to jednak wiele zjawisk w dzisiejszem życiu społeczeństw dowodzi, że pod pewnym względem człowiek jest takim samym krwiożerczym barbarzyńcą, jakim był przed 1000 lat. Czyż nie dowodzi tego obecna wojna? Ludzkość była do niedawna oszołomiona postępami w dziedzinie teechniki i wynalazków; dziś coraz częściej słyszy się przekleństwa na tę kulturę, która służy do wzajemnego wytępiania się.

Czy dowodzi prawdziwej kultury duchowej zwyczaj, po dziś dzień pokutujący zwłaszcza u inteligentów, że w razie obrazy jeden wyzywa drugiego na pojedynek? Mówi się, że tak honor nakazuje. Przedewszystkiem jednak rozum mówi, że to jest bezmyślne, barbarzyńskie i głupie. Powtarzamy — głupie, bo często zdarza się w pojedynkach, że wcale nie wygrywa niewinny. Więc jakież tu zadośćuczynienie za winę? Od tego jest sąd. Jeśli zaś sprawa jest taka, że nie nadaje się do sądu, to czy niema innej drogi na załagodzenie sporu, jak tylko pistolet czy szabla?

Kościół walczył i walczy z tą pozostałością barbarzyństwa i rzuca na każdego pojedynkującego się, jak i na świadków pojedynku klątwę. Ściga także już dzisiaj pojedynkujących się sąd cywilny.

W wojsku austryackiem jednak był pojedynek dopuszczony, owszem ustawa wojskowa była taka, że niejako zmuszała oficera do wydania pojedynku lub przyjęcia wezwania na pojedynek. W przeciwnym bowiem razie tracił swą rangę. Dopiero cesarz Karol zniósł w ostatnich miesiącach tę ustawę i dzisiaj już w wojsku na mocy ustawy zakazane są pojedynki. Prawda, nieraz jeszcze ustawy tę się przekroczy, będzie to już jednak sposób walczenia bezprawny. Zniesienie pojedynków w armii jest bezprzecznie wielkim krokiem naprzód w walce z tą pozostałością dawnych, barbarzyńskich czasów.

Pogrzeb socyalisty.

W styczniu b. r. umarł we Wiedniu wybitny poseł socyalistyczny — Pernerstorfer. Socyalistyczny „Naprzód“ opisywał z uniesieniem, w jaki sposób odbywał się jego pogrzeb. Zwrócimy na parę szczegółów tego pogrzebu uwagę naszych czytelników, aby wiedzieli — i z takiego wypadku, do czego czerwoni międzynarodowi dążą.

Więc naprzód — katafalk i trumnę zmarłego posła ustawili nie w kościele, tylko w sali domu robotniczego. Potem nad trumną wygłoszono wiele hałaśliwych mów, powiedziano wiele frazesów,

nie było natomiast ani jednej mszy św. za duszę tego człowieka, ani jednej cichej modlitwy, ani jednego westchnienia do Boga. Oczywiście o tem, aby ksiądz prowadził trumnę na cmentarz, ani mowy.

Jeżelibyś ty — Polaku, katoliku, robotniku nasz — chciał należeć do socyalistów, to pamiętaj, że ideałem ich i dążeniem jest, aby ciebie podobnie po śmierci pochować. Więc postawią twą trumnę gdzieś w ciasnej izbie domu robotniczego, kościoła ani ołtarza nie ujrzysz, modlitw ni mszy św. za twą duszę nie będzie. Powiedzą jeno nad tobą gaść małoznacznych, pustych słów — i oto koniec. Prawda, że piękny pogrzeb? ani mowy.

KRONIKA

Prześladowanie katolików w Meksyku. Chociaż o Meksyku, znanej republice amerykańskiej, mało się teraz pisze z powodu tego, że ważniejsze wypadki dokonują się blizko nas, to jednak nie znaczy to wcale, jakby tam nastąpił już spokój. Walki między dwoma partyami wciąż trwają. Najwięcej nas obchodzi i boli to, że w tych zamieszkach cierpią tamtejsi katolicy wielkie prześladowanie ze strony obecnego rządu meksykańskiego. Rząd ten składa się z samych masonów. Nałożył on wielkie podatki na duchowieństwo tamtejsze, pozwolił żołnierzom plądrować kościoły. Były wypadki, że rzucano Hostye Przenajświętsze na ziemię, że kielichów mszalnych używano do pijatyk z ladacznicami. Spalono lub tłuczono posągi świętych. Nareszcie nowy dekret rządowy zabronił kapłanom pod karą śmierci spowiadać ludzi, nawet umierających. Duchowieństwo rozproszone tuła się po całym kraju i tylko cichaczem po domach spowiada i odprawia mszę świętą.

Z Chin. Kosztem rządu chińskiego stanął w stolicy państwa, Pekinie, olbrzymi lazaret, urządzony według ostatnich wymagań hygieny. Służbę sanitarną około chorych powierzył rząd katolickim zakonnicom, rozumiejąc dobrze, że nikt tak jak one chorych doglądać nie potrafi. Otóż pogański rząd chiński bez wahania oddaje swój lazaret naszym Siostrom, podczas gdy rząd katolickiej Francyi wszystkie zakonnice powypędzał ze swoich szpitali!

Z wojska amerykańskiego. Ojciec św. zamianował biskupa-sufragana nowojorskiego, ks. Hayesa, biskupem polowym armii amerykańskiej. Przed wojną tylko Prusy, Bawarya i Austrya posiadały biskupów polowych. Już w czasie wojny postarały się o nich również Włochy i Anglia; obecnie dołącza się i Ameryka. — Zaprowadzono niedawno w wojsku amerykańskiem blaszki rozpoznawcze dla żołnierzy, które zawsze muszą mieć przy sobie, aby w razie zranienia lub śmierci wiedziano, kim jest ten, którego znaleziono. Na wniosek związku katolickiego „Rycerzy Kolumba“ rozporządził rząd amerykański, aby na blaszkach żołnierzy katolickich dodano słowa: „Proszę mi przywołać księdza“.

Skrucha bandyty. Dnia 26. stycznia rozstrzelano w Lipnie w Królestwie Polskiem na mocy wyroku sądu wojennego Czesława Grodzickiego, lat 24, mieszkańca miasta Lipna, za napady bandyckie. Przed śmiercią skruszony bandyta gorzko żałował za swe czyny i wystosował list otwarty do znajomych i nieznajomych. List ten brzmi jak następuje:

„Drodzy bracia moi, siostry, koledzy i nieznajomi! Prowadziłem życie złe, niedobre, chciałem oszukać ludzi i samego Pana Boga. Nie zachowywałem przykazań boskich i kościelnych, nie słuchałem dobrych rad rodziców, przestróg żony, dlatego taką śmiercią schodzę z tego świata. A więc, drodzy bracia, spełniajcie sumiennie przykazania Boże i kościelne, bądźcie posłuszni rozkazom Kościoła naszego świętego, kochajcie Pana Boga. Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Z Bogiem, z Bogiem zawsze, tak mawiali starzy. Ja to lekceważyłem, dopuściłem się haniebnej zbrodni nie bez przyczyny swego kolegi, który również dziś cierpi.

Wyspowiadałem się, przyjąłem do serca Boga w Komunii św., żałuję, że tak obrażałem Go. Wierzcie mi, nawet tak bardzo mi nie żal mego życia, tracę je, prawda, ale ja sam przecież nastawałem, usiłowałem je zabrać innym. Żal mi moich rodziców, dobrej żony, dzieci. Jak przyjemnie popatrzyć na ten świat biały, schodzę z niego w tak młodym wieku; przyjmuję tę karę śmierci i nie przestaję was, bracia, upominać raz jeszcze. Słuchajcie Kościoła, kochajcie Boga, bliźnich, słuchajcie przestróg rodzicielskich. Drżącą ręką kreślę te wyrazy, nie mogę zebrać myśli, nazywam się bandyta Grodzicki, pisać dalej nie mogę, bo mi się myśli mieszają, a śmierć w oczy zagląda.

Proszę Was, znajomi i nieznajomi, zmówcie za mą duszę choć czasem Zdrowaś Maryo.

Lipno, dnia 25. stycznia 1918 r. Czesław Grodzicki“.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Bądź pozdrowiona.

Bądź pozdrowiona Panno!
Wieńczy Cię gwiazd dwanaście;
Jutrzenkę wzięłaś ranną
Za szatę, a z pod stopy
Miesiąc rozsiewa snopy
Promieni nad przepaście.
Bądź pozdrowiona Panno:

Gołąbka, Duch Najświętszy,
Słońcem Cię z góry zlewa.
Pod Tobą: Ziemia piętrzy
Szumiące lasów drzewa;
Z kościołów biją dzwony,
Głos leci błękitami
Radosny a stęskniony;
Lud sławi Cię chórami.

Miesiąc z pod Twojej stopy
Promieni sieje snopy.
Modlitwą nieustanną
Bądź pozdrowiona Panno.

X. Stanisław Sapiński (Poezye)

Nauka dzieci.

Pan Jezus jako dziecko wychowywał się pod okiem opiekuna swego św. Józefa i matki swej Najśw. Maryi Panny w Nazarecie. Ewangelia św. tak mówi o Jego pobycie w domu rodzicielskim: „Wzrastał w latach, mądrości i łasce u Boga i u ludzi, a był im (to jest rodzicom) poddany“. W krótkich tych słowach zawarte jest całe życie młodociane Chrystusa Pana.

Któryż ojciec albo która matka nie pragnęłaby, by jej dzieci wzrastały nietylko w latach, ale także w mądrości i łasce u Boga i u ludzi? Łaska to Boska, ale tej łaski nie udzieli P. Bóg rodzicom, jeżeli oni o wychowanie swych dzieci troszczyć się nie będą.

Dzieci, wzrastając, powinny się uczyć. Uczyć się mają pacierza, mają poznawać Boga i Jego przykazania, a nadto uczyć się mają tego, co każdemu człowiekowi jest do życia potrzebne: czytać i pisać.

Gdy dzieci dojdą już do siódmego roku życia, powinny rozpocząć naukę czytania i pisania.

Naukę tę pobierają zazwyczaj dzieci w szkole. Ale zdarza się, że we wsi niema szkoły. Zdarza się także, że do szkoły jest za daleko, albo wreszcie zdarza się, że dzieci nie mają obuwia w zimie, a w lecie muszą rodzicom pomagać przy gospodarstwie.

Niechże tedy rodzice pamiętają, że ich obowiązkiem świętym jest posyłać dzieci do szkoły, jeżeli tylko szkoła znajduje się w pobliżu. Wielką krzywdę czynią rodzice swym dzieciom, jeżeli dzieci do szkoły posyłać nie chcą.

Czyż nie jest to prawdziwie smutną rzeczą, gdy władza szkolna musi dopiero zmuszać rodziców, aby dzieci swe do szkoły posyłali? Ci sami rodzice płacą na szkołę, gmina stawia albo wynajmuje wielkim kosztem budynek szkolny, we wsi przebywa jeden, dwóch, trzech lub więcej jeszcze nauczycieli, a wszystko po to, aby się dzieci nauczyły czegoś, a tymczasem rodzice, co najbardziej o to dbać powinni, zaniedbują się i dzieci do szkoły posyłać nie chcą. Tak to wygląda, jakby dzieci nie uczyły się dla siebie, ale się uczyły dla szkoły.

Prawda, że dziecko może się też uczyć i w domu. Otóż niechże ojciec i matka pamiętają, żeby dziecko rzeczywiście się w domu uczyło. Ciężej to może będzie ojcu i matce uczyć dzieci w domu, aniżeli posyłać do szkoły, ale przy dobrej woli mogą dziecko także i w domu wiele nauczyć. — Znam wielu takich ludzi, którzy ani jednej godziny w szkole nie byli, a jednak czytają i piszą lepiej niż niejeden, który do szkoły chodził. Ale też rodzice dokładali sił, ile mogli, aby ten skarb dzieciom zostawić. Przez całą zimę przynaglali dzieci, aby się codziennie po kilka godzin uczyły: sami ich pouczali, a nadto prosili sąsiada, który sztukę czytania i pisania dobrze posiadał, aby ich dzieci uczył.

Nieraz trudno jest ojcu i matce obejść się bez dziecka w domu: trzeba bawić małe, trzeba pilnować domu, trzeba paść krowy, gęsi, trzeba pilnować kur, aby szkody nie robiły. Jednak dbały ojciec i matka potrafią wszystkie przeszkody przezwyciężyć, a dziecko do szkoły posłać. Oni dobrze wiedzą, że za rok, dwa, trzy już z dziecka wyrośnie młodzieniec, czas do nauki szybko minie, a dziecko pozostanie na całe życie k a l e k ą. Boć naprawdę kaleką można nazwać człowieka, który nie umie pisać ani czytać. Jakże często żalą się starsi, że ich nie miał kto do szkoły posyłać i teraz muszą tak często bez pisania i czytania biedować. Nieraz ojciec mówi: „Ja pisać nie umiem, a żyję“. To prawda. Koń, krowa, zając także czytać nie umieją, a żyją. Ale tu nie wystarcza żyć tylko. Trzeba żyć coraz bardziej z ludźmi i między ludźmi; trzeba może będzie pójść w świat: trzeba będzie czytać uczciwą książkę, a jakże się wtedy obejdzie człowiek bez czytania i pisania?

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Jest temu 263 lat, jak umarł w Ameryce Południowej apostoł murzynów, św. Piotr Klawer. Widział on nędzę tych biednych, czarnych ludzi, których sprowadzano na okrętach z Afryki do Ameryki, sprzedawano na targach, jak zwierzęta. Postanowił więc poświęcić całe życie swoje tym najbiedniejszym z biednych, zobowiązał się nawet do tego ślubem. Ślub ten wypełnił sumiennie i przez 40 lat był, jak sam się wyrażał „niewolnikiem niewolników“.

Tesame hasła, które głosił ten święty niegdyś, głosi dzisiaj od 23 lat istniejąca Sodalicya św. Piotra Klawera.

Założyła ją hr. M. T. Ledóchowska, która stoi dotąd na jej czele; powiększa ciągle zakres jej działania — wszystko w tym celu, by przyczynić się do podniesienia dusz murzynów, którzy i dzisiaj także są opuszczonymi nędzarzami. Sodalicya ma na celu wspomagać misye murzyńskie przez modlitwę i przez pieniądze.

W ciągu 20 lat istnienia wysłano już około 5 milionów marek do Afryki na misye; nie wliczając w to licznych przedmiotów, wysyłanych misyonarzom, jak np. ornatów i t. p. Do Sodalicyi tej może się każdy wpisać; kto chce być zelatorem lub zelatorką, daje roczną wkładkę w kwocie 2 kor. i może korzystać z przywilejów, jakie Stolica apostolska nadała Sodalicyi. Każdy zaś może wpisać się na członka Sodalicyi i pośrednio brać udział w wielkiem, apostolskiem dziele nawracania czarnych.

Wspomniana Sodalicya wydaje 2 pisemka. Jedno dla starszych p. t. „Echo z Afryki“, kosztuje rocznie 1 K 50 hal.; drugie dla dzieci p. t.: „Murzynek“ — 1 K. na rok. Są to pisemka ilustrowane, zajmujące się wyłącznie murzynami i chcące w ten sposób wiernych, zwłaszcza czytelników swoich poruszyć do ofiar i do gorliwości o zbawienie biednych, opuszczonych przez świat i zapomnianych czarnych.

Kto chce się zapisać do Sodalicyi św. Piotra Klawera i chce sprowadzać sobie owe pisemka, niech napisze w tym celu do **Biura Sodalicyi św. Piotra Klawera w Krakowie ul. św. Marka 25.**

U stóp Jezusa.

W czasie Wielkanocnym staje przed nami nasz Odkupiciel Jezus Chrystus jako pełen chwały Zwycięzca nad śmiercią, szatanem i piekłem całem. Ale z drugiej strony Kościół św. ukazuje nam Chrystusa Pana jako pełnego tkliwej miłości Pocieszyciela swoich wiernych. „Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował“. Każdy z nas czuje tę miłość Boga-Człowieka, tę pociechę, jaką niesie Syn Boży Zmartwychwstały i brzmi ona tak radośnie i przyjemnie w tych słowach: „Pokój Wam!“ A zadatkiem tej miłości i pociechy Boskiej to ten najdroższy podarek wielkanocny Jezusa, jaki zrobił ludzkości, to święty Sakrament Pokuty.

Sakrament Pokuty to iście sakrament miłości i pociechy. Czy myślisz o tem, kiedy przystępujesz do spowiedzi św.? Czy ten dar wielkanocny Chrystusa Pana nie jest dla ciebie, chrześcijanie, ciężarem? Chyba nie będziemy się tak zapatrywać na Sakrament Pokuty, ale wdzięczność powinna się budzić w naszem sercu za tę łaskę, iż przed zastępcą Chrystusa, kapłanem, możemy składać nasze winy i otrzymywać słodkie przebaczenie. A przeto korzystajmy, jeżeli jeszcze tego nie uczyniliśmy z pełności błogosławieństwa, jakie zostawił Chrystus w tym Sakramencie. Klękajmy u stóp Jezusa a w świętej, godnej spowiedzi wielkanocnej zaczerpniemy w obfitości miłości i pociechy dla strapionych dusz naszych.

Dobre postanowienia.

1. Będę zawsze pamiętał, że Bóg mię widzi i słyszy na każdem miejscu.

2. Przykazania Boskie i kościelne będę wypełniał z miłości ku Bogu.

3. Nie opuszczę nigdy porannych i wieczornych modlitw. „Módl się i pracuj“ to będzie moje hasło.

4. Bardziej, niż śmierci, będę się lękał utraty łaski Boskiej przez grzech ciężki. Żadna ziemska pokusa nie odłączy mnie od miłości Jezusa Chrystusa.

5. Będę unikał wszelkiej sposobności do grzechu.

6. Nigdy dwuznacznych, uszczypliwych, gorszących słów, przekleństw, bluźnierstw dobrowolnie ani słuchał, ani powtarzał nie będę.

7. Będę posłuszny rodzicom, przełożonym; Kościołowi katolickiemu zostanę wiernym aż do śmierci, wiarę katolicką chcę kochać, podług niej żyć i umierać pragnę.

8. W całem życiu mojem chcę naśladować Jezusa Chrystusa — za opiekunkę obieram sobie N. Maryę P., za opiekuna św. Józefa, za towarzysza mego św. Patrona, za przewodnika zaś św. Anioła Stróża.

Szczęście.

Szczęśliwość kryje się w cieniu
Bliżej człeka niż rozumie;
Udział tego, co życzeniu
Założyć granice umie.

Niemcewicz.

Szczęście, celem jest życzeń, celem życia każdego człowieka; od nędzarza, co z pod lichej odzieży, rękę do przechodzących wyciąga, aż do monarchy blaskiem chwały otoczonego, każdy go szuka, każdy za niem goni. Lecz próżne często ludzi zabiegi! zwykle szukają go za daleko, i tam, gdzie być nie może. Sława, dostatki, zabawy, łudzą ich zwodniczemi mamidłami, gonią za niemi; lecz wtedy, kiedy już bliskie im się być zdają, nikną, żal tylko, i przekonanie o ich próżności zostawując po sobie. Szukaj szczęścia w cnocie i w samym sobie, znajdziesz je bez długich zabiegów; zupełna ufność w Najwyższym, świadectwo sumienia, te skarby najdroższe człowieka, zapewnią ci szczęśliwość na zawsze; bądź umiarkowany w żądaniach swoich, pragnij tego tylko, co się z łatwością stać może, i pragnij tak słabo, abyś dotkliwej nie uczuł boleści, kiedy i te żądania spełnionemi nie będą. Kochaj rozsądnie, kochaj tylko osoby godne kochania. Przestawaj na tem, czego odmienić nie możesz, bądź kontent ze stanu, z losu twego; nigdy niczego nie zazdrość nikomu. Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własne ściśle dopełniaj; ceń wyżej powinność nad ofiary; dobre mniemanie u ludzi przekładaj nad głośne imię; dbaj więcej o spokojność, niż o dostatki. Surowy dla siebie, baczny na najmniejsze postępki, nie zastanawiaj się bardzo nad drugimi; niech cię każdy kocha i szanuje, ale do cnót i przymiotów twoich łącz tyle skromności, żebyś nigdy w nikim nie wzbudził bojaźni. — Dbały o zdrowie, nie bądź zbyt troskliwym; czuły na cudze zgryzoty i cierpienia, usiłuj jak najmniej uważać na własne; pamiętaj: że każdy człowiek cierpieć musi, i że zbytnie w tem życiu szczęście możeby w nas nadzieję przyszłej szczęśliwości zatarło. Ile możności wspieraj nieszczęśliwych i czyń przysługi; nie wymagaj wdzięczności, a niewdzięcznych nie napotkasz nigdy. Miej gust w pracy, niech zatrudnienie najmilszą będzie dla ciebie rozrywką; czytaj mało, ale dobrze dobrane książki, zawczasu pracuj nad ozdobą umysłu swego, zasiewaj z młodu, abyś w późniejszym wieku zbierać mógł. Nie zaniedbuj talentów od przyrodzenia ci danych i z pracą nabytych; tak w cnotach jak w naukach, nie wstecz, ale naprzód idź zawsze. Nie mów, że kiedyś dołożysz starania do nabycia nowych cnót i wiadomości, nie odkładaj na jutro, co dziś uczynić możesz; nie czekaj życia, żyj w obecnej chwili. Niech gusta twoje będą łatwe do zaspokojenia; nie bądź trudny w zabawie, owszem z najmniejszej rzeczy przyjemną czyń rozrywkę; w sądzeniu o ludziach i widzeniu dobrze wszystkiego, bądź długo młody; zresztą stosuj się zawsze do wieku, jaki mieć będziesz. Nie wstydź się lat dojrzałych. Czegóż się sędziwych lat wstydzić? wszak długie życie cnót jest nagrodą? wszak go każdy sobie i każdemu życzy? Starość ma swoje powaby i rozkosze, ale wtedy tylko szanowną i szczęśliwą nazwać ją można, kiedy się sama do siebie przyznaje. Kiedy już do kresu życia twojego zbliżać się będziesz, niech dobre uczynki, zebrane przez cały ciąg dni twoich, poprzedzą cię u tronu Przedwiecznego i otrzymają przebaczenie win popełnionych; tym sposobem używać będziesz szczęścia, a jak nadejdzie ostatnia godzina, pójdziesz na łono ojca wszystkich ludzi, bez trwogi i żalu!

(Z „Pamiątki po dobrej matce“ Kl. Tańskiej.)

Dobra matka.

Niema na świecie narodu drugiego, gdzie matka doznaje czci tak wielkiej, jak w Polsce, ale bo też w historyi naszego kraju zapisano złotemi głoskami niejedno nazwisko dobrej matki. Prawdziwie dobra matka, to nie ta, która swe dzieci pieści, dogadza im, pozwala na wszelkie rozrywki i zabawy, udzielając im, czego tylko zapragną. Matka dobra kocha w swem dziecięciu jego duszę nieśmiertelną, ten obraz Boży, co w dalszem życiu stanowić będzie o jego doli, cnocie i godności.

Czasem bywają matki, które, zboczywszy z prawej drogi życia, rozważały, że mają być wychowawczyniami tych drobnych istot, i przez to opamiętały się, pojęły swój macierzyński obowiązek i z odwagą prowadziły swe dzieci tak, że wychowały je dobrze i ustrzegły od złego. O ileż zatem więcej dobremi matkami winny być te kobiety, które Bóg i rodzina zachowała od upadku, a święty Sakrament małżeństwa udzielił im łaski i wskazał drogę, gdzie czerpać mają siłę duszy do cnotliwego i bogobojnego wychowania dziatek.

Każde dziecię przynosi z sobą na świat zdolności, skłonności tak fizyczne, jak i moralne, a obowiązkiem szczególniej matki jest właściwości dobre rozwijać, przez co samo już złe ustępują narowy. Dobra matka przypomina często dzieciom, że nie dość starać się o zapewnienie bytu, lecz trzeba dążyć do tego, by duszę, owo Boże, nieśmiertelne tchnienie, zachować czyste od skazy grzechowej. W wychowaniu dzieci trzeba pamiętać o tem, że za nie trza Bogu zdać rachunek, trzeba odpowiedzieć przed własnem społeczeństwem przed temi dziećmi, które, gdy dorosną, mogą zarzucić matce, że je nie tak wychowała, jak należy, bo ich

nie odzwyczaiła od złego, które im zatruło późniejsze życie.

Dziecko, wychowane niedbale, wyrośnie na złego, samolubnego człowieka. Żadna cnota niema gruntownego przystępu do jego duszy, żadne poczciwe uczucie nie rozszerzy jego serca i żadna szlachetna myśl nie oświeci jego umysłu.

Może też w żadnym narodzie, tak jak w polskim, niema tylu niewiast czystego i gorącego serca, które więcej dbają o szczęście drugich, jak o własne. Czemże stałby się nasz naród, gdyby wszystkie matki wychowały swych synów i córki w takich zasadach? Pewnie nie byłoby tylu zbrodni, pychy, niezgody, nieuczciwości, sobkostwa, że aż myśl truchleje na samo wspomnienie tych występków. Zasługą wielką, chwałą dobrej matki jest rozwijanie w duszy dziecięcia podobieństwa Bożego przez przyzwyczajanie do cnót. Niech ten maleńki człowiek, wychowywany przez nią będzie zahartowany cnotą do boju życiowego, a nie ulęknie się trudu, ni pracy, wybierze zawsze dobre, niż grzech i stanie się prawym, zacnym członkiem społeczeństwa. Matka, prawdziwie kochająca swe dzieci, miłością dosięgnie celu wychowania, przygotuje dzieci do życia, otwierając przed duszą ich obowiązki względem Boga i bliźnich. Już od pierwszych chwil życia istnieje dziecię sercem i to serce przedewszystkiem kształcić należy. Modlitwa i krzyż, to pierwsze zadatki tego wykształcenia; małe usługi, drobne cnoty, zgoda wśród rodzeństwa, to podstawa współżycia z ludźmi i przygotowanie do pracy w społeczeństwie.

Dziecię dobrze wychowane wywiąże się zawsze z obowiązków względem Boga, bo je nauczono tego od maleństwa. Gdy dorośnie, spełni sumiennie swe zadanie w każdej gałęzi pracy, czy to jako robotnik, czy jako urzędnik, a serce jego łączyć się będzie z każdą dobrą sprawą, uczci i zachowa powinności swe i zawsze zwróci się w tę stronę, gdzie panuje cnota, z żywą wiarą, nadzieją i miłością spełniając zadanie i cel życia.

Cześć matko-Polko, kiedyś zrozumiała,
Jaka się myśl z twojem imieniem związała!

A. Tyralska.

Dobre słowo.

„Dobre słowo“ — ileż ono dobrego zrobić jest zdolne! — Dobre słowo, użyte nie jako frazes grzeczności, lecz pochodzące z serca, trafi wprost do serca i uderza o najwdzięczniejsze struny uczucia. Podobne jest do promyka słońca, ukazującego się w chmurny, słotny dzień. Tak i nasze stare, smutne życie rozjaśnia na długo usłyszane „dobre słowo“. Nieraz po latach jeszcze wspomnienie takiego „ludzkiego“ słowa wzmacnia zwątpiałego, dodaje mu ufności we własne siły, powstrzymuje od rozpaczy. Błogosławiony ten, który to „dobre ludzkie słowo“ wyrzekł w stosownej chwili!

O wy, którzy tak interesująco umiecie rozmawiać w towarzystwie, czy wspomnicie kiedy, że wśród najbliższego waszego otoczenia niejeden daremnie oczekuje od was „dobrego słowa“? Może wam to na myśl nawet nie przyjdzie. A tymczasem spełniane względem was obowiązki, oddawane drobne usługi, wymagają jako nagrody „dobrego słowa“, i nieraz gorliwość osłabnie, zapał zgaśnie, dobra wola zamieni się w obojętność, jeżeli nie podnieci ich od czasu do czasu wyrzeczone „dobre słowo“. Ono bez wątpienia więcej nieraz sprawi, niż podarek, podany ze słowami zimnej grzeczności.

Nie zapominajmy przeto wartości i znaczenia dobrego słowa! Iluż to spotykamy ludzi, którzy zatracili na zawsze wiarę w ideały życiowe i w ludzi, którzy zgorzkniali, zniechęceni, nie odczuwają radości życia! Co ich takimi uczyniło? Może wielkie nieszczęścia, może ciężkie ciosy przeciwnego losu, a może — brak w życiu „dobrego słowa“. Nigdy go może nie słyszeli, choć serce za niem tęskniło.

Nie skąpcie przeto jak chciwcy „dobrego słowa“. Jest to jałmużna, której im więcej kto udziela, tem sam bogatszym się staje, bo „dobre słowo“, przynosi nam zawsze w zysku miłość.

Z modlitwy św. Ambrożego

„Summe Sacerdos“.

Przed miłościwe Twe oczy składam, o Panie, niedolę ludów, ciężkie próby narodów, stękania jeńców, ucisk tułaczów, niemoc słabych, rozpaczliwe wołanie bezsilnych, niedołęstwo starców, wzdychania młodzieńców, błagalne głosy dziewic i płacz wdów. Ty bowiem, o Panie, litujesz się nad wszystkimi i z tego, coś stworzył, niczego nie masz w nienawiści. Pomnij, jaka jest istność nasza: boś Ty jest Ojcem naszym, boś Ty jest Bogiem naszym. Powściągnij gniew Twój, a wylej na nas przeobfite miłosierdzie Twoje Który z Bogiem Ojcem i z Duchem świętym żyjesz i królujesz po wszystkie wieki wieków. Amen.

Za jaką taką miłość, za trochę jałmużny,
Śmiertelnikowi Pan Bóg już na wieczność dłużny.

Bohdan Zaleski.

Wielkanoc.

Śmieje się jasne niebo, lazurowe, czyste,
Złote słońcem, od srebrnych obłoków srebrzyste:
Śmieją się chaty nasze odwieczne, wyniosłe
Staruchy, mchem stuleci, jak dęby, porosłe
A po drogach, z kościoła tłumy wracające
Mają twarze tak jasne, jakby w sercach słońce,
Jakby mieli w tych sercach niewinność anielską,
Co duszom dawa cichość i pogodę sielską.

Za stołem wielkanocnym w wesołej świetlicy
Zasiadła już rodzina, druhy, domownicy,
Stoją tu wielkie baby domowej roboty,
(Zakalec gospodyni nie wyrządził psoty)
Z serem placki krakowskie obok placków z ma-
[kiem
Kiełbasa sąsiaduje z szynką i prosiakiem,
A z doniczki z rzeżuchy, z ponad jej półmiska,
Baranek wielkanocny białem runem błyska.

Jakie śmiechy wesołe! Jakie krotofile!
Ile tutaj szczerości! serca tutaj ile!
Jak słowo z dobrą myślą idzie w zgodnej parze!
Jak się poczciwie śmieją przyjacielskie twarze!
Godzina za godziną spływają, jak chwila,
Cała dusza się z piersi wynurza, wychyla.
To się dłonie uścisną, to z ócz łza się sączy —
Tak święte Alleluja ludzkie serca łączy.

Or—ot.

Wyjątek z dawnego wiersza.

W 16-tym wieku, tj. przed 300 laty, żył pisarz Marcin Bielski, który napisał parę utworów wierszowanych, piętnując w nich to, co zazłe w owych czasach uważał. Utwory takie nazywają się satyrami. Był on świadkiem licznych wojen, w ościennych państwach prowadzonych. Na widok tych wojen napisał pomiędzy innemi i te słowa, które i dzisiaj nic nie straciły na wartości. Wykazują one, że człowiek, jaki był przed 300 laty, jest prawie taki sam dzisiaj. Zwraca się Bielski do nieprzyjaciół, walczących z sobą i pyta:

„Czemu się o cudzy świat tak srodze wadzicie?
Wszakeście opatrzeni żywnością na świecie,
Czemuż jeden drugiego o kęs ziemie gniecie?
Wiedząc, iżeście tu są, jako jedni goście,
Bardzo krótki tu wiek wasz, próżno się nie wznoście.
Snadź się drudzy chcą czynić tu ziemskimi Bogi,
Nie wierzą, by nad nimi miał Bóg swój bicz srogi.
— — — — — — — — — — — — — —
Ale wy się podobno wolicie gnieść sami,
Wszędzie pełno jest niezgód, waśni między wami.
Prawa za mocą idą, pan chudzinę gniecie,
A wżdy się k'temu wszyscy przychylić nie chcecie,
Jakobyście z odmętu tego wypłynęli,
A żebyście do końca w nim nie potonęli".

(„Sen majowy", wiersz 93—100, 213—217).

Listy czytelników.

Przeczytawszy w „Siewie Polskim" ze stycznia br. artykuł „Nasza droga", nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia tego, co jeszcze w czerwcu z. r. z okazyi artykułu „Czy mamy zmienić sposób wydawania naszego pisma" miałem napisać. Dopiero bowiem w czerwcu 1917 r. dostał mi się do ręki „Siew Polski". Ucieszyłem się bardzo, że pismo to wychodzi.

Dziękuję P. Bogu, że w tych czasach jakoby okręt na wzburzonych falach, wychodzi pismo, które nie oglądając się na przemiany polityczne głosi czystą prawdę, umacnia słabych, nawraca obałamucone dzieci Kościoła. Bóg Wam zapłać Zacni i Wielce Szanowni Redaktorzy za zbożną pracę, — Boże szczęść po wszystkie czasy! „Siew Polski" to gazeta, która nigdy nie jest za stara co do daty jak to inne... Można go i rok i więcej wstecz czytać jakoby biblię.

Lgnący do więcej świeckiej polityki mają inne też nie złe gazety. Z nich najlepsza, to „Lud katolicki". Ważną rzeczą w tych obu gazetach jest to, że pisane są zrozumiale. Są i inne polskie gazety i pisane niby polskim językiem, a jednak zrozumieć je trudno lub wcale nie można. Pełno obcych wyrażeń, styl nie dla każdego, a zwłaszcza dla ludu wiejskiego niezrozumiały. Takie gazety niezbyt potrzebne i pożyteczne. Niektórzy katolicy pragną w gazecie więcej Słowa Bożego. W jednej gazecie nie da się wszystko pomieścić. Każde pismo katolickie tchnie Słowem Bożem, bo wszystko co dobre od Boga przychodzi i do Boga prowadzi, a nie na samej tylko modlitwie i słuchaniu Słowa Bożego kazał Pan przepędzić czas. — Jednakże jest rzeczą pożądaną, by jedne gazety przedewszystkiem poświęcone były sprawom religijnym, drugie sprawom świeckim i politycznym. Czytajcie zatem Bracia kochani i „Polski Siew" i „Lud Katolicki", a macie i Słowo Boże i politykę nader zdrową. Jeszcze jedno serca życzenie chcę wypowiedzieć:

Byłem z końcem z. r. za Żywcem i widziałem się z wielu znajomymi. Między nimi był jeden dobry człowiek, lecz oddawał się aż do czasów niedawnych pijaństwu. Rzekomo nie mógł się obejść bez wódki. Przy spotkaniu wyznał, że zupełnie nie pije, bo obejdzie się, i brak trunku i bardzo drogo. Podobnie ma się rzecz z pismami złemi. Gdyby ich nie było — ludzie obeszliby się bez nich, a byłoby mniej zepsucia. Ile to sobie duchowieństwo napsuło piersi: nie pić, a po misyach tu i ówdzie jak długo było błogo bez pijaństwa?

A teraz wielu obchodzi się bez wódki. Woła się: nie czytać złych pism i książek! a tymczasem złe wydawnictwa mają największą swobodę i najgorsze rzeczy są dopuszczane.

Czy nie lepiejby było, gdyby zamiast takich centrali wyżywienia ludności, a w rzeczywistości wygładzania jej, utworzono centralę kontroli nad wydawanemi złemi pismami i książkami. Byłoby mniej zepsucia, mniej bluźnierstw, obrazy Boga. Toby było to samo co wojna dla pijaństwa; niema, nie pije się, — niema, nie czyta się.

Te parę myśli chciałem wypowiedzieć w nadziei, że zostanę dobrze zrozumiany.

Alojzy Matusiak, konduktor kolej.

„Wytrwać — wytrwać! — to zadanie,
Kto poczciwej sprawie służy:
Choć Ci wszystko w poprzek stanie,
W burzy serca — w życia burzy —
Chociaż swoi się sprzysięgną
Przeciw tobie, w zdradnej radzie —
Chociaż piekło swą potęgą
Tysiąc zapór Ci pokładzie —
Wytrwaj Synu! — I w Twym ślubie
Szukaj siły utwierdzenia —
Wytrwaj synu, w Bożej próbie,
W wielkiej chwili przesilenia!
Kraj się pracą i ofiarą
Z tej otchłani wydobędzie;
I odmierzy własną miarą,
Gdy zasiędą ziemi sędzie.
Wytrwaj — wytrwaj u łańcucha —
Bo nie w czynie, ani w zdaniu,
Lecz zasługa w sile ducha,
I w niezłomnem Bożem trwaniu."

W. Pol.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Polskiego Siewu": S. Franciszka Wójcik ze Stryja 10 kor.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.